

Jadwiga Błahut-Prusik

"Wojna z terroryzmem" wojną z globalizacją? = Is the "War against Terrorism" a War against Globalization?

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 17, 201-210

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jadwiga Błahut-Prusik

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
w Olsztynie

University of Warmia and Mazury
in Olsztyn

„WOJNA Z TERRORYZMEM” WOJNĄ Z GLOBALIZACJĄ?

Is the “War against Terrorism” a War against Globalization?

Słowa kluczowe: globalizacja, terroryzm, terroryzm globalny, „wojna z terroryzmem”.

Key words: globalization, terrorism, global terrorism, “war against terrorism”.

Streszczenie

Niniejszy artykuł stanowi próbę udowodnienia tezy, zgodnie z którą „wojna z terroryzmem”, a ściślej z jego globalną postacią, jest *de facto* aktywnością wymierzoną w sam proces globalizacji. Karkołomny okazuje się zarówno brak działań zmierzających do eliminacji terroryzmu, jak i wszczynanie z nim „wojny”. Po pierwsze, globalizacja napędza terroryzm jako własną przeciwwagę, dlatego skuteczna z nim walka pociąga za sobą walkę z globalizacją. Po drugie, w tej perspektywie zwycięska „wojna z terroryzmem” zwiastuje jedno – samozniszczenie, unicestwienie tego, przeciw czemu występują terroryści. Wątpliwości rodzą się nie tylko na tle praktycznych konsekwencji wypowiedzenia „wojny” globalnemu terroryzmowi oraz teoretycznego znaczenia tego terminu, lecz też samej możliwości prowadzenia wojny z tym czy jakimkolwiek innym zjawiskiem, miast realnym wrogiem. Jednakowoż „wojna z terroryzmem” to nie tylko wojna z globalizacją, to także wojna przeciw wartościom, które głosimy i w doniosłość których ponoć wierzymy. Łamiąc prawa innych w imię liberalnych wartości, nie możemy oczekiwać, że staną się one powszechnie bronione. W ten sposób wszyscy bierzemy udział w wielkim „teatrze przemocy”.

Abstract

The article is an attempt to prove that the “war against terrorism”, or strictly speaking its global aspect, is *de facto* a “war” against the globalization process. The lack of actions to eliminate terrorism is as wearisome as the “war” against it. First of all, as globalization accelerates terrorism as its own counterbalance, effective actions initiated against it are correspondingly actions undertaken against globalization. Second of all, following this line of thought, a victorious “war against terrorism” hails one thing – self-destruction. Doubts arise not only in the field of the practical consequences of leading a “war against global terrorism” or the theoretical meaning of the phrase, but also as to whether it is possible to lead a war against this – or any other – phenomenon. Nonetheless the “war against terrorism” is not only a war against terrorism, but a war against the values we share and the issues we believe in. While violating the laws of others in the name of liberal values we cannot expect these values to become universally defended ones. This way we are all taking part in the great “theatre of violence”.

*Jest całkowicie i nieubłagane logiczne,
że kiedy siła rośnie w siłę,
nasila się także wola jej zniszczenia.
I siła ta jest współwinna własnego zniszczenia. [...]
Powiedziano: Bóg sam nie może wypowiedzieć sobie wojny.
A jednak może: Zachód, działając z pozycji Boga
(boskiej wszechmocy i absolutnej moralnej legitymizacji),
staje się samobójcą i sam wypowiada sobie wojnę¹.*

Terroryzm jako metoda walki politycznej nie jest zjawiskiem nowym, był stosowany już od czasów najdawniejszych. Mimo że niektóre jego cechy pozostają względnie stałe, na przestrzeni wieków ulegał on istotnym przeobrażeniom. Ewolucja zjawiska postępowała z różnym natężeniem, niemniej jednak można wskazać na jej dwa punkty newralgiczne: wiek XIX i proces globalizacji, wraz z którym pojawiła się jego nowa forma – terroryzm globalny. Wydarzeniem o znaczeniu strategicznym, które zasadniczo zdeterminowało kształt nowej polityki międzynarodowej, stały się zamachy z 11 września 2001 r. „Walka całego cywilizowanego świata z terroryzmem może stać się symbolem XXI w., tak jak symbolami poprzedniego stulecia był nazizm i zimna wojna”² – pisano. Do dnia dzisiejszego pozostają jednak wątpliwości odnośnie do tego, co oznacza „wojna z terroryzmem”³ i czemu w istocie służy. Kluczowe w tym względzie okazuje się pytanie: czym ona jest w dobie globalizacji? Czy w ogóle jesteśmy z stanie skutecznie walczyć z globalnym terroryzmem w tradycyjny sposób? I czy aby, w tym przypadku, skuteczna walka nie oznacza jej przekształcenia w miecz obosieczny – czy „wojna z terroryzmem” nie pociąga za sobą walki z globalizacją? Paradoksalnie, w tej perspektywie nasze (Zachodu) w niej zwycięstwo, zwiastuje jedno – samozniszczenie, unicestwienie tego, przeciw czemu *de facto* występują terroryści.

Wątpliwości rodzą się nie tylko na tle praktycznych konsekwencji prowadzenia „wojny” z globalnym terroryzmem, lecz również teoretycznego znaczenia tego terminu. Ów jedynie z pozoru niewinny slogan stanowi dziś źródło wielu niedomówień, stając się „retorycznym nadużyciem”, narzędziem zręcznej sofistyki, najczęściej w rękach tych, którzy szukają usprawiedliwienia dla swych wątpliwie sprawiedliwych działań.

Znaczeniowa ewolucja terminu „terroryzm” ma niebagatelne znaczenie dla jego współczesnej interpretacji, a co za tym idzie również, o ile nie przede

¹ J. Baudrillard, *Duch terroryzmu. Requiem dla Twin Towers*, przeł. R. Lis, Sic!, Warszawa 2005, s. 9.

² A. Rashid, *Dżihad. Narodziny wojującego islamu w Azji Środkowej*, przeł. A. i M. Falkowscy, Dialog, Warszawa 2003, s. 18.

³ Pisząc o „wojnie z terroryzmem”, mam na myśli jego nową, globalną postać, której przejaw stanowią m.in. zamachy z 11 września 2001 r.

wszystkim, praktycznych tego konsekwencji. Pierwotne znaczenie pojęcia „terroryzm”, definiowanego jako „rządy poprzez zastraszenie, sprawowane przez siły będące u władzy”⁴, zmieniło się na trzy sposoby: zaczęto utożsamiać terroryzm z działalnością wywrotową; termin ów stosowano w sytuacjach, gdy przemoc w żaden sposób nie dotykała zwykłych obywateli; za jego pomocą opisywano także izolowaną działalność opartą na przemocy. Zdaniem Conora Gearty’ego, semantyczne „wykorzenienie” tego pojęcia doprowadziło do swego rodzaju paradoksu – sytuacji, w której czasy największego politycznego terroru (dwie wojny światowe, w których cywile masowo stawali się ofiarami dążeń politycznych) w ogóle nie są rozpatrywane w tych kategoriach, natomiast etykietę „epoka terroryzmu” przypisano w miarę spokojnym latom powojennym, ponoć zdominowanym przez tego rodzaju przemoc. W konsekwencji klasyczne określenie terroryzmu, w którym podkreślano znaczenie terroru w terroryzmie, przestało funkcjonować.

Ubiegły wiek zdominowała definicja terroryzmu rozumianego jako przemoc stosowana przez politycznych wywrotowców, działających jednak nie jak pierwotnie, w ramach większego konfliktu, lecz w izolacji⁵. W ten sposób doszło do rozróżnienia dwóch pierwotnie łączonych terminów – „terroryzm” i „terror”. To znaczeniowe przesunięcie jest rezultatem zmiany historycznych okoliczności. W momencie, gdy pod II wojnie światowej przemoc przestała być faktem powszechnym, również pojęcie „terroryzm” uległo częściowej reinterpretacji. Nikogo nie trzeba przekonywać, że język jako „obraz rzeczywistości” nie jest tworem martwym, nieustannie podążając w ślad za nią ewoluuje, próbując uporządkować to, co nie zawsze łatwo poddaje się tego rodzaju – choćby słownym – zabiegom, i nie ma w tym nic zadziwiającego. Skądinąd bez odpowiedzi pozostaje pytanie: czy to ułomność naszego języka, czy specyfika coraz bardziej zmiennej i skomplikowanej rzeczywistości, w jakiej się znajdujemy, sprawia, że często – stosując określone terminy w publicznym dyskursie – popadamy w chaos nie tylko pojęciowy, ale również polityczny? „Terroryzm” zaadaptował się do zmiennych okoliczności, sam przybierając takowy charakter.

Nasza niemoc związana z trudnością zdefiniowania tego, co nie do końca rozpoznane, co więcej, tego, co ukazuje wciąż nowe oblicza, jak podkreśla Jacques Derrida, ujawnia się już w samym posługiwaniu się określeniem „11 września”, którego zwięzłość, wbrew pozorom, nie oznacza, że wypowiadając je

⁴ C. Gearty, *Terroryzm*, przeł. M. Hesko-Kołodzińska, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 12.

⁵ Szerzej zob. ibidem, s. 11–20. W swej analizie Gearty zwraca uwagę na jedną niezwykle istotną kwestię: współcześnie termin „terroryzm” zyskał charakter wartościujący, jego użycie oznacza potępienie – wskazuje na niemoralność czynu i jego okoliczności (s. 16–17). Więcej na temat rozwoju terroryzmu zob. np.: B. Hoffman, *Defining Terrorism*, (w:) idem, *Inside Terrorism*, Columbia University Press, New York 2006, s. 1–41.

wszyscy wiemy, o czym mowa. Przeciwnie, „telegram tej metonimii – nazwa, liczba – wskazuje na nie-dające-się-określić, którego nie rozpoznajemy ani nawet nie poznajemy, którego nie potrafimy jeszcze zakwalifikować – wskazuje na to, że nie wiemy, o czym właściwie mówimy”⁶ – pisał Derrida. Ta skądinąd trafna uwaga domaga się jednak postawienia pytania: czy najnowsze wydarzenia w jakiś istotny sposób różnicują terroryzm globalny od jego wcześniejszych, historycznie już znanych form? W opinii Jürgena Habermasa istnieją co najmniej trzy wyróżniki stanowiące o nowym wymiarze terroryzmu: symboliczna wartość zaatakowanych celów⁷, globalna publiczność oraz znacznie zwiększona niepewność niebezpieczeństwa⁸ (jego zupełna nieprzewidywalność). Za Audreyem Kurthem Croninsem do powyższej listy przymiotów można dodać jeszcze dwa istotne: współczesny terroryzm najczęściej klasyfikowany jest jako „religijny” i w takiej „uświęconej” postaci jest bardziej śmiertcionośny niż typy terroryzmu dominujące wcześniej w XX wieku⁹. Właściwości te nie są jednak pomocne w doprecyzowaniu pojęcia „terroryzm”, przeciwnie, czynią je jeszcze bardziej nieuchwytnym. Rzeczywiście, terroryzm jest różnie interpretowany w zależności od tego, gdzie, kiedy i kto tego dokonuje. Nikogo nie trzeba przekonywać, iż jego precyzyjne zdefiniowanie jest niezbędne, gdy chcemy skutecznie z nim walczyć. Choć z drugiej strony, oczywistą naiwnością, byłoby wierzyć, że stworzenie „ścislej” definicji tego pojęcia uchroni nas przed atakami terrorystycznymi. Niemniej jednak dałoby nam to większą pewność, że nie staniemy się ofiarami jego „rozmytej” definicji we własnym kraju.

„Wojna z terroryzmem” może okazać się szczególnie niebezpieczna, jeśli samą definicję terroryzmu uzależnimy od politycznego, często partykularnego,

⁶ G. Borradori, *Filozofia w czasach terroru. Rozmowa z Jürgenem Habermasem i Jacques'em Derridą*, przeł. A. Karalus, M. Kilanowski, B. Orlewski, Wydaw. Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 116–117.

⁷ Christopher Coker zauważa, że globalizacja redukuje trend ku stosowaniu w działalności terrorystycznej przemocy instrumentalnej (np. pomiędzy państwami czy nawet wspólnotami), wzmacnia natomiast tendencję ku przemocy ekspresyjnej (tj. przemocy, która jest rytualna, symboliczna i komunikatywna). Nowy międzynarodowy terroryzm coraz częściej rodzi się z potrzeby podkreślenia swojej tożsamości i znaczenia przeciw siłom homogenizacji. Podaje za: A.K. Cronin, *Behind the Curve. Globalization and International Terrorism*, (w:) *Terrorism and Counterterrorism: Understanding the New Security Environment: Readings & Interpretations*, ed. R.D. Howard, R.L. Sawyer, N.E. Bajema, McGraw Hill Higher Education, Boston 2009, s. 69.

⁸ G. Borradori, op. cit., s. 56–58.

⁹ A.K. Cronin, *Behind the Curve...*, (w:) *Terrorism...*, s. 65. Według RAND – St. Andrews University Chronology of International Terrorism w 1968 r. żadna ze zidentyfikowanych organizacji terrorystycznych nie była klasyfikowana jako „religijna”, po irańskiej rewolucji islamskiej w 1980 r. było ich 2 (z 64), liczba ta wzrosła do 25 do roku 1995. Zwiększa się również liczba ofiar ataków terrorystycznych: w roku 1991 – 102 zabitych w 565 zamachach, w 1998 – 741 ofiar w 274 zamachach terrorystycznych. Zob.: ibidem, s. 64–65.

punktu widzenia. Padają również głosy, że owa nieprecyzyjność, o ile nie jest celowa, to przynajmniej przez niektórych pożądana czy po prostu wygodna. Wydaje się, że pojęcie „globalny terroryzm” stało się wytrychem otwierającym drzwi zamknięte za sprawą różnego rodzaju zobowiązań i deklaracji przyjętych w prawie międzynarodowym. To nieprecyzyjne znaczenie językowe okazuje się zatem przyczyną rozlicznych manipulacji. Jak słusznie zauważył Derrida, dogmatyczność i niejasność pojęcia „terroryzm” nie uniemożliwia nawet władzom legitymizowanym robienia z niego użytku, kiedy wydaje się im to korzystne. Przeciwnie, im bardziej jest ono nieokreślone, tym łatwiej o jego oportunistyczne przywłaszczenie¹⁰. Impulsem ku potwierdzeniu takiego rodzaju sytuacji stały się wydarzenia z 11 września 2001 r., kiedy to terroryzm w wersji globalnej stał się bodźcem do działań kontrterrorystycznych (przez niektórych postrzeganych jako terrorystyczne).

Spekulacje co do rzeczywistych pobudek „wojny” z globalnym terroryzmem nie ustają i nie łudźmy się, że uda nam się tę niezwykle skomplikowaną kwestię jednoznacznie rozstrzygnąć. W tym względzie przekonująca wydaje się opinia Johna Graya, wedle którego motywy te miały, paradoksalnie, antagonistyczny charakter – irracjonalny i racjonalny zarazem. Jest on zdania, że racjonalizm przejawiający się w oświeceniowej idei powszechnej demokracji nie jest wyłącznie wyrachowanym uzasadnieniem walki o amerykańskie interesy, aktem czystej hipokryzji, choć w międzynarodowej polityce amerykańskiej jest jej aż nadto. Trudno odeprzeć zarzut, iż Stany Zjednoczone dość swobodnie operują definicjami terroryzmu, w zależności od potrzeby chwili potępiając go lub mu przyklaskując. Niewątpliwie stawka w niniejszej „wojnie” jest wysoka, lecz czy są nią prawa człowieka? Czyż skrajną hipokryzją wojowników o „prawa człowieka” nie były zapewnienia, że wojna zostanie przeprowadzona bez znacznych strat wśród ludności cywilnej? Nikogo nie trzeba chyba przekonywać, że nie sposób bronić praw człowieka, jawnie je gwałcąc. Nic nie uzasadnia ich łamania – nawet trauma, jakiej doświadczyli Amerykanie 11 września – celem ich ustanowienia. Szafowanie ludzkim życiem jest najgorszą metodą jego obrony. Co więcej, walka o liberalno-demokratyczne ideały w jednym regionie świata przy jednoczesnym wspieraniu rządów opresywnych w innym budzi oczywisty sprzeciw. Niemożliwe jest budowanie demokracji przy jednoczesnym niszczeniu jej fundamentów. „USA publicznie potępiają terror, jednocześnie od dawna udzielają wszechstronnej pomocy międzynarodowej reżimom, które są zaangażowane w terroryzm państwowy”¹¹.

¹⁰ G. Borradori, op. cit., s. 133.

¹¹ P. Green, *Kwestia zbrodni dokonanej przez państwo?*, przeł. R. Piotrowski, (w:) *11 września. Przyczyny i konsekwencje w opiniach intelektualistów*, red. P. Scraton, Wyd. Akademickie Dialog, Warszawa 2003, s. 99.

W tych okolicznościach w głównej mierze wskazuje się na ekonomiczny i militarny charakter zachodniej ingerencji na Bliskim Wschodzie: „Najważniejszym celem nie [...] [było] pojmanie fanatyka, to było jedynie medialnym show, ale wzmocnienie imperialnej potęgi Zachodu”¹², „wzmocnienie wpływów amerykańskich w ważnym regionie, gdzie istnieje próżnia sił od czasów upadku Związku Radzieckiego, a wzrasta potęga Chin, której zapotrzebowanie na ropę naftową przerośnie w końcu nawet zapotrzebowanie Stanów Zjednoczonych. Dlatego kontrola nad Azją Środkową i złożami pod Morzem Kaspijskim jest istotna, kiedy trwają poszukiwania ropy”¹³. Stawką była tu więc możliwość stworzenia w Afganistanie na tyle stabilnych warunków politycznych, by umożliwiły one wybudowanie rurociągu łączącego wielkie pola naftowe krajów Azji Środkowej z Pakistanem – sojusznikiem USA¹⁴.

W tym punkcie stykają się zatem główne postaci globalizacji – polityczna, ekonomiczna i ekologiczna. W opinii Graya, malejące pokłady ropy, globalne ocieplenie klimatu oraz wzrastająca liczba populacji to zjawiska niepozostające bez wpływu na bardzo realną możliwość odrodzenia się wojen i konfliktów, tym razem o zasoby naturalne. W obliczu ich wyczerpywania się państwa bądź innego rodzaju grupy – z pewnością na różne sposoby – będą starły się zapewnić sobie nad nimi kontrolę. W takich warunkach, twierdzi Gray, w przyszłości bezpieczeństwo może być zagrożone nie tyle przez konwencjonalnie rozumiany terroryzm, ile załamywanie się struktur życia codziennego¹⁵. Niemniej jednak aktualnie to on stał się narzędziem walki o surowce naturalne.

Z drugiej strony, zdaniem Graya, polityka i wojna, mimo że często motywowane względami ekonomicznymi, nie przestały być nośnikami mitu. Wraz z uaktywnieniem się kolejnej „wylęgarnia zła” – terroryzmu w wersji globalnej – przebudziła się zachodnia myśl millenarystyczna, a wraz z nią wiara w kosmiczną walkę dobra ze złem. W związku z tym pośpiesznie rozpoczęto krucjatę, aktywizując siły „dobra”. „Nasza odpowiedzialność wobec historii jest jasna: musimy odpowiedzieć na te ataki i zmieść zło z powierzchni ziemi”¹⁶ – nawoływał George W. Bush¹⁷. Zasadniczym błędem w tym względzie wydaje się sprowadzenie złożonych polityczno-ekonomicznych i społeczno-kulturowych za-

¹² J. Pilger, *Wyolbrzymione zagrożenie dla ludzkości*, przeł. B. Kula, (w:) *11 września...*, s. 37.

¹³ *Ibidem*, s. 43.

¹⁴ D. Whyte, *Interesy po staremu?*, (w:) *11 września...*, s. 192.

¹⁵ Szerzej zob.: J. Gray, *Czarna msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*, przeł. A. Puchejda, K. Szymaniak, Znak, Kraków 2009, s. 327–333.

¹⁶ Cyt. za *ibidem*, s. 60.

¹⁷ Na ten temat pisałam w: *Mit a prawda, czyli o politycznych skutkach rozumienia prawdy (wokół rozważań Johna Graya)*, (w:) *Z filozofii współczesnej. O prawdzie*, red. D. Sepczyńska, P. Wasyluk, Instytut Filozofii UWM, Centrum Badań Europy Wschodniej UWM, Olsztyn 2010, s. 39–63.

leżności do skrajnie uproszczonej czy wręcz bajkowej dychotomii – „dobra” i „zła”, tych „którzy z nami” i tych „przeciwko nam”. „Zachód swoje agresje lub interwencje wojskowe przedstawia jako akty złe, lecz konieczne, by zachować lub przywrócić jakieś większe dobro”¹⁸. Niewiarygodne, jak skutecznie ta mityczna trywializacja zaczęła napędzać zachodnią politykę zagraniczną. Uznanie, że nie istnieje żadna alternatywa dla wojny z terroryzmem, świadczy bądź o całkowitej ignorancji politycznego, ekonomicznego i kulturowego imperializmu świata zachodniego, bądź o braku świadomości tego wpływu, co jest raczej mało prawdopodobne. Stanom Zjednoczonym nie starczyło pokory (a może odwagi...), by przejrzeć się w lustrze. Przez lata amerykańska polityka prowadzona na Bliskim Wschodzie napędzała spiralę politycznej przemocy, ekonomicznego wyzysku, kulturowego poniżenia.

Stosowanie terminu „wojna z terroryzmem” okazuje się nieuzasadnione nie tylko ze względu na nieprecyzyjność samego pojęcia „terroryzm”. Bo czymże jest ona w istocie? Z pewnością ma niewiele wspólnego z wojną klasyczną czy jakąkolwiek znaną z historii, tj. wojną domową, partyzancką czy inną, których motywy i intencje były jasno określone. Nie jest wojną wymierzoną przeciw konkretnemu państwu ani konfliktem zbrojnym, którego stronami są obywatele jednego państwa czy grupy/wspólnoty innego rodzaju, ani walką przeciwko okupantowi, ani o podbicie któregoś z narodów. Skoro klasyczne motywy wojnotwórcze nie mają tu miejsca, również nieadekwatne w tym przypadku okazują się klasyczne metody walki w niej stosowane. Reguły konfliktu zbrojnego nie wydają się odpowiednie do sytuacji, w której brak jasno określonego i zlokalizowanego wroga, a nade wszystko, w której przeciwnikiem staje się samo zjawisko.

Jak podkreśla Derrida, przemoc, której doświadczyły niektóre kraje Bliskiego Wschodu, nie wynika z wojny, ponieważ trudno w niej wyznaczyć wroga, któremu wojną tę można byłoby wypowiedzieć. Z pewnością nie jest nim ludność afgańska (ani irakijska), której *de facto* w największym stopniu dotknął „gniew Zachodu” i której w żaden sposób nie można obarczyć winą za ataki terrorystyczne na USA. W dobie globalizacji terytorialnie wróg może znajdować się wszędzie, w każdym państwie, choć żadne z nich nie popiera jego działań¹⁹. „Stany Zjednoczone i Europa, Londyn i Berlin to sanktuaria terrorystów, w których »terrorystyci« z całego świata trenują, formują grupy, jak również zbierają informacje. W tej sytuacji geografia nie jest już istotna w celu zlokalizowania miejsca, w którym znajdują się nowe technologie przemieszczania agresji”²⁰. Nic

¹⁸ E. Berrington, *Prezentacja terroru w usankcjonowaniu wojny*, przeł. M. Tatarzyński, (w:) *11 września...*, s. 71.

¹⁹ G. Borradori, op. cit., s. 131–132.

²⁰ Ibidem, s. 131.

nie stwarza lepszych warunków do działań terrorystycznych niż globalizacja. Terroryzm funkcjonuje i rozprzestrzenia się w przestrzeni globalnej, z której czerpie swą siłę i znaczenie, a najnowsze technologie komunikacyjne umożliwiają jego rozprzestrzenianie. Anonimowość i skuteczność działań, a co za tym idzie – trudność ich terytorialnego zlokalizowania i walki z nimi terroryści zawdzięczają globalizacji. To ona sprawia, że działalnością swą mogą kierować z każdego zakątka ziemi. Istotnie, logika sieci uosabiana przez Internet stała się odpowiednia dosłownie dla każdej sfery ludzkiej aktywności. Rozwój „informatyzacji”²¹ zasadniczo zmienił relacje między przestrzenią a ludzkim działaniem – również tym terrorystycznym. W jaki sposób zlokalizować wroga w przestrzeni, która traci swój rzeczywisty wymiar? Jak słusznie zauważa Habermas: „nawet jeśli termin »wojna« jest mniej mylący i moralnie mniej kontrowersyjny niż »krucjata«, uważam decyzję Busha, by mówić o »wojnie z terroryzmem« za poważny błąd, zarówno normatywny, jak i pragmatyczny. Bush podnosi tych kryminalistów do statusu wrogów wojennych, a pragmatycznie nie można prowadzić wojny przeciwko »sieci«, jeśli termin »wojna« ma jakieś zdecydowane znaczenie”²².

Wojna z anonimowym, geograficznie rozmytym i trudnym do zidentyfikowania wrogiem z góry skazana jest na porażkę. Skądinąd okoliczności te nie tylko czynią ją daremną, ale *de facto* napędzają i ułatwiają terrorystyczną działalność. Współczesny terroryzm jest wyjątkowo niebezpieczny z powodu siły, jaką czerpie z globalizacji – zarówno przez dostęp do broni CBNR, rozprzestrzenianie się globalnych mediów, jak i przez różnorodną sieć finansowych i informacyjnych środków, których zdobycie ona umożliwia²³. W istocie jedynym efektywnym sposobem walki z terroryzmem jest powstrzymanie samego procesu globalizacji. Nade wszystko globalny system komunikacji stanowi idealną przestrzeń realizacji wszystkich celów działań terrorystycznych, w niektórych przypadkach znacznie je ułatwia, a w innych wręcz umożliwia. Daje ich sprawcom nie tylko niespotykaną dotąd sposobność wywoływania poczucia zagrożenia i ukazania bezradności władz państwowych, rozprzestrzeniania swojego przesłania i dotarcia do potencjalnych odbiorców, lecz w pierwszej kolejności umożliwia bezprecedensowe wykorzystanie sieci w sposób zupełnie nieprzewidywalny. Kwestią dyskusyjną nie pozostaje to, czy informatyczno-technologiczne sieci

²¹ W opinii Manuela Castellsa, w wyniku rewolucji technologicznej powstaje nowy rodzaj ekonomii (informatyzacja), w której wydajność i konkurencyjność jednostek zasadniczo zależy od ich zdolności do wytwarzania, przetwarzania i stosowania wiedzy bazującej na informacji oraz nowy rodzaj społeczeństwa, które określa mianem *network society* – społeczeństwo sieci. Kapitał, przestrzeń i czas tracą w nich swe dotychczasowe znaczenie, wszystkie stają się podporządkowane logice sieci, strukturze przepływów informacji i symboli. Kwestię tę Castells omawia w: *The Information Age: Economy, Society and Culture*, t. I: *The Rise of the Network Society*, Blackwell Publisher, Oxford 2001.

²² G. Borradori, op. cit., s. 63–64.

²³ Szerzej zob.: A.K. Cronin, *Behind the Curve...*, (w:) *Terrorism...*, s. 66–69.

zostaną wykorzystane przez terrorystów, lecz kiedy i w jakiej formie to nastąpi. W ten sposób globalizacja – świadectwo potęgi i dumy Zachodu – niesie ze sobą wiele trudnych do przewidzenia zagrożeń, realizowanych bezkruwawo, niezauważalnie i na niespotykaną dotąd skalę. W tej perspektywie Derrida wskazuje, iż w obliczu możliwości, jakimi dysponuje światowa sieć informatyczna, „11 września jawi się jako archaiczny teatr przemocy”.

Terroryzm globalny zniknie wówczas, gdy zniknie globalna przestrzeń, w której i dzięki której funkcjonuje. Tymczasem globalizacja niczym *perpetuum mobile* sama oliwi swe tryby. Jawi się jako samonapędzający się proces, który – o ile w ogóle to możliwe – może zostać zahamowany jedynie przez swą antagonistyczną siłę – terroryzm. Globalizacja napędza terroryzm jako własną przeciwwagę, „terroryści [...] [rosną] w siłę, na zasadzie paraleli”²⁴, jako siła niedająca się wpisać w globalny porządek rzeczy. „To duch, który straszy w domu globalnego porządku, w domu hegemonicznej dominacji – jeśli islam zdominowałby świat, terroryzm zwróciłby się przeciwko islamowi. *Ponieważ to sam świat stawia opór globalizacji*”²⁵. W opinii Jeana Baudrillarda terroryzm, jaki dotknął Zachód, nie jest ani samospełniającą się przepowiednią Huntingtonowskiego „zderzenia cywilizacji”, ani tym bardziej siłowej amerykańsko-islamskiej konfrontacji. Punktem newralgicznym czyni on fundamentalny antagonizm, dla którego Ameryka jako ucieleśnienie globalizacji i islam – uosobienie terroryzmu – stanowią jedynie symbole opozycyjnych tendencji, które w praktyce z jednej strony za cel obierają urzeczywistnienie świata siłą, z drugiej – radykalizowanie go za pomocą siły. Owa rywalizacja w rzeczywistości oznacza *zmaganie triumfującej globalizacji z samą sobą*²⁶. Oba zjawiska – globalny terroryzm i globalizacja – zdają się nawzajem napędzać.

Terroryzm jest równie bezsilny wobec globalizacji, jak globalizacja wobec terroryzmu. Dlatego walka z nią przybiera charakter wyłącznie symboliczny i irracjonalny. Globalnemu terroryzmowi brak realistycznych celów, ponieważ ich osiągnięcie jawi się jako mało prawdopodobne. Z tego też powodu wyklucza on jakikolwiek dialog czy nawet próbę komunikacji. Stanowi on jedynie manifestację sprzeciwu wobec naporu globalizacji, jej konsekwencji i dążeń, które – jak ujął to Habermas – podzieliły światowe społeczeństwo na zwycięzców, beneficjentów i przegranych. Porażka, mimo że upokarzająca, nie usprawiedliwia jednak czynów destruktywnych, haniebnych, a zwłaszcza niosących śmierć. Aczkolwiek globalizacja także zabija – unicestwia, spycha na margines, skazuje na powolne konanie nie tylko pojedyncze jednostki, ale całe kultury, społeczeństwa, kraje, z tą różnicą, że nie czyni tego w incydentalnych desperackich manifestach, lecz permanentnie i sukcesywnie.

²⁴ J. Baudrillard, op. cit., s. 60.

²⁵ Ibidem, s. 15.

²⁶ Ibidem, s. 11–14.

W takiej perspektywie terroryzm jawi się niczym *alter ego* globalizacji. W rzeczywistości jedno i drugie zjawisko prowadzi do tego samego celu – załamy, braku bezpieczeństwa, chaosu, co więcej, ma podobny charakter – destrukcyjny i amoralny. „Wydarzenie z World Trade Center to symboliczne wyzwanie, jest amoralne i jako takie odpowiada globalizacji, która sama jest amoralna”²⁷ – pisał Baudrillard. W obliczu tej tezy zasadne, choć z pewnością bardzo kontrowersyjne zdaje się być pytanie o to, czy ataki z 11 września nie stanowiły przejawu, symbolicznej i wstrząsającej, rzecz jasna, formy tego, co globalizacja czyni codziennie „po cichu”, jak gdyby przypadkiem i równie anonimowo. W tym sensie terrorystom chodzi „o zburzenie systemu – który sam jest obojętny na własne wartości – jego własną bronią. Nie tylko jego bronią technologiczną – to, co terroryści przyswajają sobie przede wszystkim i z czego czynią swoją broń rozstrzygającą, to nonsens i obojętność będące sercem systemu”²⁸.

„Wojna z terroryzmem” to nie tylko wojna z globalizacją, to – o zgrozo – również wojna przeciw wartościom, które głosimy i w wartość których ponoc wierzymy. „Czy nie jest [...] prawdą, że [...] liberalni bojownicy zażarcie walczą z antydemokratycznym fundamentalizmem, tak że wtrąciliby do więzienia samą wolność i demokrację, jeśli tylko mogłoby im to pomóc pokonać terroryzm?”²⁹. W takiej postaci „wojna z terroryzmem” stała się potencjalnym źródłem zaprzeczenia celom, do realizacji których została wszczęta. Ograniczając czy wręcz łamiąc prawa innych w imię liberalnych wartości, nie możemy oczekiwać, że staną się one powszechnie bronione.

Zaiste, od niemal 10 lat „wojna z terroryzmem” wciąż trwa i nie sposób nawet stwierdzić, czy jesteśmy bliżej jej wygrania, czy przegrania. Czy chociaż któraś ze stron zdołała narzucić swoją wolę? Jeżeli celem tej wojny jest pokój, jak dotąd wszyscy pozostajemy w niej przegrani. A jeśli jednym z dążeń terrorystów jest powstrzymanie tego, co globalizacja ze sobą niesie i do upowszechnienia czego zmierza, częściowe zwycięstwo odnieśli właściwie terroryści. Jedno jest pewne: nadal pozostajemy w nią uwikłani, a terroryzm niczym wirus wciąż się mutuje, przybierając nowe oblicza. Z globalnym, nieprzewidywalnym i fanatycznym wrogiem walczyć w inny sposób niż jego własną bronią nie sposób. Tyle tylko, że wtedy świat staje się jednym wielkim teatrem przemocy. A główne nasze dążenie jak dotąd pozostaje w formie życzenia – oby tylko „wojna” ta nie okazała się „wojną wiekuistą”...

²⁷ Ibidem, s. 15.

²⁸ Ibidem, s. 79.

²⁹ S. Žižek, *Ostatni człowiek i jego wojna z terrorem*, „Le Monde Diplomatique” 2006, nr 9, s. 24.